



KAZIMIERZ BARTOSZKO

Plutonowy rezerwy Kazimierz Bartoszko, były emerytowany komisarz kontroli skarbowej, ur. 9 października 1898 r., żonaty, dwoje dzieci.

Po wkroczeniu czerwonej armii sowieckiej do Wilejki, powiatu i województwa wileńskiego, w nocy z 1 na 2 października 1939 roku do mieszkania mego przybyło dwu lejtnantów NKWD, z dwoma policjantami i dziesięcioma żołnierzami.

Zażądali ode mnie wydania broni. Gdy odpowiedziałem, że żadnej broni nie posiadam, przystąpili do przeprowadzania rewizji. Nic nie znaleźli, zaś zabrali prywatne listy, pocztówki, fotografie i dokumenty, następnie mnie aresztowali i zaprowadzili do gmachu NKWD w Wilejce pow. Po wprowadzeniu mnie do jednego z pokoi przystąpiono do spisywania personaliów, a następnie jeden NKWD-zista oświadczył mi, że jestem partyzantem, szpiegiem, werbowałem ludność, aby wstępowała do partyzantki, aby zabijać bolszewików. Gdy odpowiedziałem, że to jest nieprawdą, a zwykłą bujdą, to jeden uderzył mnie nogą w żołądek tak mocno, że zemdlałem.

Po przyjsciu do przytomności stwierdziłem, że znajduję się w piwnicy jakiejś, a gdy usiadłem na ziemi, wszedł jeden NKWD-zista, który wydał mi rozkaz wstać i iść naprzód do innego pokoju. W tym pokoju było jeszcze dwóch innych NKWD-zistów, którzy rozpoczęli pisać jakieś wiersze. Kiedy ja im odpowiadałem, że o niczym nie wiem, to oni mnie łajali, z ostatnich słów: – polska *bladź*, polska świnia, Sikorskiego on chce, zdechniesz jak kurwa.

W piwnicy tej trzymali mnie prawie dwa miesiące, następnie zaprowadzili mnie do więzienia. W więzieniu było dużo ludzi aresztowanych, spać było ciasno, albowiem siedzieli po 48 do 50 ludzi w celi, w których to celach za czasów polskich siedzieli aresztowanych po 12 do 16 ludzi. Jedzenie było marne zupełnie, opieka lekarska była, lecz zupełnie marna, albowiem na

izbę chorych zabierali tego człowieka, który na następny dzień zmarł. Z początku siedzieli w więzieniu byli urzędnicy państwowi i samorządowi, a następnie zaczęła napływać do więzienia ludność miejscowa, wojsko, aresztowani za różne przestępstwa oraz byli żołnierze polscy, którzy uciekali z niewoli niemieckiej do domu swego, tłumacząc się, że są oni narodowości białoruskiej.

Koleżeństwo wśród więźniów było dosyć dobre.

Przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej zostali aresztowani wszyscy aptekarze, lekarze, nauczyciele oraz przeważnie ludność narodowości polskiej. 24 czerwca 1941 roku zostaliśmy wypędzeni z więzienia, wszyscy aresztowani w ilości 1848 osób. Następnie oddzielono kilku aresztowanych, jak przypominam sobie: Abakanowicz, były kolejarz z Zalesia pow. mołodeczjańskiego; gimnazjalista Bielewicz, syn rachmistrza sejmiku wileńskiego; Tarasiewicz, syn ziemianina z Kurzeńca; Tarasiewicz z Wilejki i Jankiewicz, syn zegarmistrza Wilejki, których rozstrzelano na miejscu w Wilejce. Jeden z policjantów sowieckich w drodze wyraził się w ten sposób że: – *Zdochniesz jak eci, [czto] ostalis w tiurnie, kotoryje ostalis zastrielone. W drodze z Wilejki do Borysowa pędzono nas bez żadnej stawy przez siedem dni bez chleba i wody, dawali [jeść] tylko w tym czasie, gdy aeroplany niemieckie nie bombardowały nas.*

W czasie marszu wielu z nas zostało zabitych przez NKWD, albowiem niektórzy z przemęczenia padali po drodze z osłabienia, a oni strzelali do nich. I tak na oczach moich został zastrzelony Hranicki z Wilejki powiatowej; Babicz, emerytowany funkcjonariusz Policji Państwowej, który posiadał sklepik w Woropajewie. Syn Mironowicza, popa z Wilejki po przybyciu do Borysowa zmarł od razu w wagonie i został wyrzucony z wagonu przez NKWD. Do więzienia w Riazaniu przywieźli nas z Wilejki powyżej 846 ludzi, zaś reszta poumierła z głodu lub została zabita przez NKWD (którzy nie mogli iść dalej).

W więzieniu w Riazaniu warunki lekarskie, higiena i strawa była zupełnie taka sama licha jak i w więzieniu w Wilejce.

1 września 1941 roku zostałem wezwany do kancelarii więzienia, gdzie zostało mi oświadczone, że przez *Wierchowny Sowiet* zostałem ułaskawiony z powodu amnestii i żeby ja zgodził się pracować na fabryce jakiej lub w kołchozie. Gdy oświadczyłem, że pracować nie będę, gdyż u nich za jakie dwa tygodnie znów zostanę aresztowany, to naczelnik więzienia oświadczył, że: – *Jeśli tak, to pojedziesz w armiju polskuju.* Wydano mi bilet kolejowy i półtora



bochenka chleba i wysłano do Buzułuku. Na miejsce przyjechałem 9 września 1941, skąd zostałem wysłany do Tocka [Tockoje], gdzie zostałem wcielony do armii polskiej.

Miejsne postoju, 8 marca 1943 r.